

Shlomo Sand

Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

DIALOG



Shlomo Sand

Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski

Fragment

Przełożyła Hanna Zbonikowska-Bernatowicz

Wydawnictwo Akademickie



Warszawa 2013

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Tytuł oryginału: *Matai ve'ekh humtza ha'am hayehudi?*

Przekład uwzględnia również teksty uzupełnień i poprawek Autora

Redakcja: *Grażyna Majcher, Władysław Zakowski*

Projekt okładki: *Wiktor Dyndo*

© Shlomo Sand, 2008

© for the Polish edition Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2011

ISBN 978-83-61203-29-3

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: 22 620 87 03

e-mail: editions@dialog.edu.com.pl

<http://www.wydawnictwodialog.pl>



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Przedmowa do polskiego wydania

Podziękowania

Wstęp CIĘŻAR PAMIĘCI

Płynna tożsamość i Ziemia Obiecana

Pierwsza opowieść: o dwóch dziadkach imigrantach

Druga opowieść: o dwóch przyjaciółach autochtonach

Trzecia opowieść: o dwóch (nie) żydowskich studentkach

Zaszczepiona pamięć i historia kontrafaktyczna

Rozdział 1 Tworzenie narodów. Suwerenność i równość

Słownictwo – lud i wspólnota etniczna

Naród – granice i definicje

Od ideologii do tożsamości

Od mitu etnicznego do obywatelskiego świata wyobrażeń

Intelektualista – książkę narodu

Rozdział 2 „Mitohistoria” – na początku Bóg stworzył lud

Szkic historii żydowskiej

Stary Testament jako „mitohistoria”

Rasa i naród

Debata historyków

Wizja protonarodowościowa – spojrzenie ze „Wschodu”

Etap o charakterze etnicznym – spojrzenie z „Zachodu”

Początek historiografii w Syjonie

Polityka i archeologia

Ziemia się buntuje

Biblia jako metafora

Rozdział 3 Wymysł wygnania: prozelityzm i konwersja

Rok 70 naszej ery

Wygnanie bez wypędzenia – historia w niespokojnym rejonie

Przymusowa emigracja „ludu”

„Wielu przechodziło na judaizm”

Machabeusze narzucają judaizm swoim sąsiadom

Od obszaru hellenistycznego po Mezopotamię

Prozelityzm żydowski w cesarstwie rzymskim

Prozelityzm w świecie judaizmu rabinicznego

Smutny los mieszkańców Judei

Pamięć i zapomnienie „ludu ziemi”

Rozdział 4 Przemilczane obszary. W poszukiwaniu utraconego (żydowskiego) czasu

„Arabia Felix” – Nawrócone królestwo Himjarytów

Fenicjanie i Berberowie – Tajemnicza królowa Kahina

Żydowski kaganowie? Dziwne imperium na Wschodzie

Chazarowie i judaizm: historia miłosna

Współczesne badania na temat Chazarów

Zagadka – pochodzenie Żydów Europy Wschodniej

Rozdział 5 Rozróżnienie. Polityka tożsamościowa w Izraelu

Syjonizm i dziedziczność

„Naukowy” automat i rasistowski garb

Budowanie państwa „etnicznego”

„Żydowski i demokratyczny” – oksymoron?

Etnokracja w erze globalizacji

Bibliografia

O wydawnictwie

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Dla Basela Netsheha oraz wszystkich Izraelczyków i Palestyńczyków jego pokolenia, którzy pragną żyć według zasad wolności, równości i braterstwa.

Tel Awiw, 2008

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Przedmowa do polskiego wydania

Przetłumaczenie tej książki na język polski budzi we mnie pewne wzruszenie z oczywistego powodu. Uważam się za Izraelczyka, lecz jestem w pełni świadomy moich polsko-żydowskich korzeni. Mój ojciec i matka urodzili się w Polsce i gdyby nie II wojna światowa, jest niemal pewne, że żyliby tam do końca swoich dni. Straszliwa zawierucha w pierwszej połowie XX wieku pokierowała jednak inaczej ich przeznaczeniem.

Już na początku tej książki czytelnik przekona się, że ani mój ojciec, ani moja matka nigdy nie zapomnieli o Polsce. Choć nie mogli pozostać w niegościnniej i zrujnowanej Łodzi, dokąd powrócili zaraz po wojnie, nigdy nie czuli żalu do Polski, traktując ją zawsze jako swoją poprzednią ojczyznę. Nigdy nie stawiali, w odróżnieniu od innych, znaku równości pomiędzy polską ludową judeofobią a zbrodniczym nazizmem. I, oczywiście, nie przyszłoby im do głowy obciążać Polskę ludobójstwem Żydów!

Moi rodzice opowiadali mi o atakach Polaków katolików na Polaków Żydów, czemu najczęściej towarzyszyła obojętność ze strony dużej części społeczeństwa, lecz opowiadali mi również o wielu ofiarach i straszliwych cierpieniach, których doznała Polska podczas II wojny światowej. Opowiadali mi też o polskim ruchu oporu i Polakach „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”.

Taką to lekcję historii otrzymywałem w domu. Był to o wiele bardziej uniwersalny i urozmaicony przekaz od tego, jaki mogłem otrzymać na podwórku lub w szkole. To, co przekazali mi moi rodzice, znajdzie odzwierciedlenie w niniejszej książce.

Książka ta pierwotnie została napisana po hebrajsku, w języku, w którym piszę, podczas gdy to jidysz jest moim prawdziwym językiem ojczystym. Tak więc, to po hebrajsku zapisuję mój sposób przedstawiania rzeczywistości, mój świat wyobraźni, moje sny. Zdecydowałem wydać tę książkę najpierw w Izraelu, gdyż jest ona przede wszystkim zaadresowana do Izraelczyków – do tych, którzy uważają się za Żydów, i tych, którzy są uznawani za Arabów. Moja motywacja była absolutnie banalna – mieszkam w Tel Awiwie, gdzie uczę historii.

Książka pojawiła się z początkiem 2008 roku i została przyjęta w sposób, który można opisać jako „dziwny”. Żywe zainteresowanie mediów przełożyło się na liczne zaproszenia mojej osoby do programów telewizyjnych i radiowych. W prasie również odbiła się szerokim i raczej pozytywnym echem. Natomiast bliskie mi środowisko historyków podniosło akademicki rwetes przeciwko mojej książce i pojawiłem się niebawem na blogach „syjonistycznych”, wyjątkowo agresywnych, jako wróg narodu. Przy tak skrajnych ocenach, czytelnicy zdecydowali być mi przychylni – książka utrzymywała się przez kolejnych dziewiętnaście tygodni na szczycie rankingu najlepiej sprzedawanych książek w Izraelu.

Aby dobrze zrozumieć to zjawisko, należy zdjąć okulary prosyjonistyczne i spojrzeć głęboko w oczy Izraelowi. Żyję w przedziwnym społeczeństwie. Wytłumaczyłem szczegółowo na końcu tej książki (co wywołało gniew niejednego krytyka), jak trudno jest zdefiniować Izrael jako państwo demokratyczne, gdyż przedstawia się jako państwo narodu żydowskiego, a nie jako społeczeństwo istniejące w obrębie uznawanych granic (bez terytoriów okupowanych).

Na początku XXI wieku prawodawstwo Izraela nadal zmusza państwo do reagowania na potrzeby Żydów z całego świata, a nie Izraelczyków, działa na rzecz wyдумanych potomków jakiegoś „éthnos”, a nie na rzecz (jego) mieszkańców, którzy żyją na jego ziemi i mówią lokalnym językiem. Każda osoba urodzona z matki Żydówki może, w istocie, „nie czując przynależności do narodu”, mieszkać sobie spokojnie w Nowym Jorku czy Paryżu i mieć pewność, że Izrael do niej należy, nawet jeśli nie ma najmniejszego zamiaru przeprowadzić się pod jego jurysdykcję. Zarazem ten, kto nie wywodzi się ze świata żydowskiego, choć urodził się i mieszka w Jaffie lub Nazarecie, będzie zawsze czuł, że państwo, w którym żyje, tak naprawdę nie jest jego państwem.

Niemniej w Izraelu rozwinęła się rzadka forma liberalnego pluralizmu, który oczywiście gorzej funkcjonuje w okresie wojny, lecz w czasach pokoju działa całkiem poprawnie. Można nadal w kręgach artystycznych wyrażać niesyjonistyczny punkt widzenia; arabskie partie polityczne mogą brać udział w wyborach parlamentarnych (pod warunkiem że nie podważają żydowskiego charakteru państwa) i zawsze można ostro krytykować wybranych przywódców państwa. Wolność słowa i stowarzyszeń jest zachowana; istnieje więc pluralistyczny i chroniony obszar publiczny. Dzięki temu właśnie możliwa była publikacja w 2008 roku niniejszej książki, która wywołała spore zainteresowanie, liczne pytania i żywe reakcje.

Ponadto, pewna elita medialna już pewien czas temu odesłała do lamusa niektóre mity narodowe. Całe pokolenie dziennikarzy, publicystów i krytyków nie jest już skłonne żyć w etosie swoich rodziców i woli szukać inspiracji w Nowym Jorku czy w Londynie. Izraelski obszar kulturalny dostał się również w agresywne imadło globalizacji – ona również zepchnęła na dalszy plan legendy syjonistyczne, którymi żyło „pokolenie budowniczych”.

Nurt intelektualny znany pod nazwą „postsyjonizmu”, choć marginalny, zaznaczył swoją obecność w różnych obszarach wiedzy i stworzył nowe wyobrażenia przeszłości. Izraelscy socjologowie, archeologowie, geografowie, politolodzy, lingwiści, a nawet filmowcy zburzyli podstawy dominującej ideologii narodowej. Lecz te prądy myślowe nie dotarły do dziedziny wiedzy zwanej „historią narodu izraelskiego”. Na hebrajskich uniwersytetach nie ma „wydziałów historii”, lecz są, i to wcale nie jest przypadek, „wydziały historii powszechnej” (dziedzina nauki, do której przynależę). Nie jest to drobny niuans, gdyż równolegle istnieją, i to w sposób całkowicie odrębny, „wydziały historii narodu izraelskiego”. Moi najbardziej zaciekli krytycy należą do tej dziedziny i ich główny zarzut, poza kilkoma błędami faktograficznymi, dotyczy mojego nieuprawnionego zajmowania się historiografią żydowską, skoro dziedzina mojej specjalizacji dotyczy Europy Zachodniej. Obiekcja ta nie została jednak do tej pory sformułowana w stosunku do innych historyków „ogólnych”, którzy pisali o historii Żydów, gdyż istniała niepisana zasada, żeby nie wykraczać poza kanony syjonizmu. „Naród żydowski”, „ziemia przodków”, „wypędzenie”, „diaspora”, „powrót do Ziemi Obiecanej” (*alija*), „Ziemia Izraela” (*Erec Jisrael*), „wykup ziemi” i wiele innych pojęć – to kluczowe słowa w mówieniu o izraelskiej przeszłości i odmowa sięgania do nich traktowana jest jako herezja.

Wszystko to doprowadziło mnie do napisania niniejszej książki. Wiedziałem, że moja „niedostateczna wiedza na temat kwestii żydowskich” będzie mi wypominana, jak również moja nieumiejętność postrzegania „specyfiki historycznej narodu żydowskiego”, mój brak wiary w jego pochodzenie biblijne i negowanie jego „wiecznej jedności”. Tymczasem przebywać na Uniwersytecie Tel Awiwu, mieć pod ręką sterty książek, stosy dokumentów i nie zabrać się za ich czytanie wydawało mi się zdradą zawodu historyka. Z całą pewnością byłoby wygodniej i przyjemniej podróżować sobie do Stanów Zjednoczonych lub Francji, by zbierać materiał badawczy na temat kultury świata zachodniego i rozkoszować się spokojnym życiem i pracą

akademicką.

Poczułem jednak obowiązek, jako uczestnik budowy pamięci zbiorowej społeczeństwa, w którym żyję, by bezpośrednio wpływać na jej najistotniejsze aspekty. W rzeczywistości różnica między tym, co odkryłem, a obowiązującymi w Izraelu, lecz również i na świecie, normami myślenia na temat przeszłości wstrząsnęła mną tak, jak potem wstrząsnęła moimi czytelnikami. Zazwyczaj zakłada się, że nie należy zaczynać pisania, zanim się nie skończy myśleć. Inaczej mówiąc, trzeba dokładnie wiedzieć, siadając do pisania książki, jaka będzie jej konkluzja (w taki sposób udało mi się dokończyć mój doktorat!). Tymczasem w tym wypadku czułem, że miotają mną sprzeczności przy każdym napisanym zdaniu. Gdy posłużyłem się nowymi pojęciami wprowadzonymi przez Ernesta Gellnera, Benedicta Andersona i kilku innych badaczy problematyki narodowości, materiały, które studiowałem, ukazały mi się w innym świetle i poprowadziły w kierunkach, których w ogóle nie rozważałem.

Nadszedł też moment, aby to podkreślić – w moich badaniach w zasadzie nie odkryłem nowych elementów. Niemal wszystkie materiały zostały już ujawnione przez historiografię syjonistyczną bądź izraelską. Lecz część z nich nie spotkała się z odpowiednim zainteresowaniem, niektóre elementy zostały zaszeregowane pod hasłem historiografia, a niektóre dane zostały „zapomniane”, gdyż nie odpowiadały potrzebom ideologicznym powstającej pamięci narodowej. Co ciekawe, znaczna część przytoczonych w niniejszej książce informacji była znana i rozpowszechniana w wąskim gronie badaczy historii, lecz regularnie znikła w oficjalnym i akademickim obiegu. Mój wkład polegał na uporządkowaniu tej wiedzy historycznej na nowych podstawach i odkurzeniu starych dokumentów, do których nieustannie powracałem. Wnioski, do których doszedłem, doprowadziły mnie do skrajnie odmiennej wersji zdarzeń niż ta, w której zostałem wychowany w młodości, a nawet i w późniejszych latach.

Niniejsza książka może spokojnie być uznana za „niesyjonistyczną”; rzeczywiście nie napisałem jej w duchu nacjonalistycznym ani z punktu widzenia ideologii antynarodowej. Nie uważam się za antysyjonistę, gdyż to określenie zaczęło z biegiem lat oznaczać ostre odrzucenie istnienia Państwa Izraela. Niemniej odmawiam również uznania się za syjonistę i to z bardzo prostej przyczyny: główne znaczenie, które dziś nadaje się określeniu syjonizm, zawiera uznanie Państwa Izraela jako państwa Żydów całego świata, a nie mieszkających w nim obywateli. Dlatego też z braku innej możliwości muszę definiować się jako „postsyjonista”. Przyjmuję bowiem do wiadomości, jako fakt dokonany, część osiągnięć ruchu syjonistycznego, takich jak stworzenie społeczeństwa izraelskiego. Gorąco pragnę jednak, by jego ekspansja terytorialna i kolonizowanie dalszych ziem zostały powstrzymane. A przede wszystkim mam nadzieję, że przyczyniam się do zmiany etnocentrycznego i antydemokratycznego charakteru tego państwa.

W związku z promocją niniejszej książki zostałem zaproszony na uniwersytet Al-Quds, mieszczący się na terytoriach okupowanych, nieopodal Jerozolimy. Podczas wymiany zdań, która nastąpiła po mojej prezentacji, zaczęto mnie gwałtownie wypytywać, jak mogę po napisaniu książki, która podważa mity syjonizmu i jego prawo do kolonizacji, nadal żyć w Izraelu i jeszcze żądać uznania go przez Palestyńczyków? Przyciśnięty do muru spontanicznie odparłem, że dziecko narodzone z gwałtu ma również prawo do życia. Nie naprawia się tragedii, powodując kolejną. Spada na nas obowiązek uzmysłowienia dziecku okoliczności jego poczęcia i powstrzymanie go od powtarzania czynów jego ojca. Problem konfliktu bliskowschodniego polega w istocie na kontynuowaniu i powielaniu przez potomnych działań, które poprzedziły ich narodzenie; z tego też powodu szanse na historyczny kompromis wciąż maleją.

Pytania zadawane przez europejskich czytelników były pasjonujące i czasem kłopotliwe. Ci,

z którymi miałem okazję rozmawiać, powracali wciąż do dwóch problematycznych kwestii – czy powinienem być uważany za kogoś, kto neguje naród żydowski? I czy judaizm jest według mnie religią, a jeśli tak, to jak wytłumaczyć istnienie laickiej żydowskiej tożsamości? Próbowałem jak najlepiej odpowiedzieć na te pytania, choć oczywiście nie udało mi się zadowolić wszystkich oczekiwań. Dlatego też korzystam z okazji, jaką jest ta przedmowa, żeby ponownie na nie odpowiedzieć.

Żydzi, według mnie, nie są narodem; w rzeczywistości, w obecnym rozumieniu tego słowa, naród to grupa ludzi mieszkająca na danym terytorium, gdzie rozwinęła się wspólna dla wszystkich kultura codzienna, począwszy od wspólnego języka po zwyczaje. Zatem można dziś mówić o narodzie francuskim, włoskim lub wietnamskim, lecz nie o żydowskim lub chrześcijańskim, pomimo wagi i znaczenia religijnych tradycji. Słowo „naród” bywa też używane, zazwyczaj niesłusznie, w znaczeniu grupy ludzi wywodzących się ze wspólnych korzeni. Również w takim wypadku mówienie o „narodzie żydowskim” jest według mnie niewłaściwe, co staram się w tej książce udowodnić. Obecność żydowska w historii wynika z dynamizmu religii, która rozprzestrzeniła się w starożytnym i średniowiecznym świecie, przez co Żydzi mają rozmaite miejsca pochodzenia.

Ci, którzy błędnie upierają się przy terminie „naród żydowski” i przyznają mu prawo do „ziemi przodków”, niweczą w rzeczywistości szanse na uznanie istnienia narodu izraelskiego, lub judeoizraelskiego, zamieszkującego w granicach z 1967 roku, gdyż dają do zrozumienia, że wszyscy Żydzi świata mają zamiar przenieść się na mityczne terytorium zwane Erec Jisrael. Choć może się to wydawać przedziwne, syjonistyczna kolonizacja stworzyła dwa narody na Bliskim Wschodzie: palestyński i izraelski. Po przebyciu ciężkiej i bolesnej drogi musiała niechętnie uznać istnienie tego pierwszego, lecz neguje istnienie narodu izraelskiego jako takiego. Pogląd ten jest zbieżny z jednym ze sposobów wyrażania nacjonalizmu arabskiego, a mianowicie kontestowania prawa Izraelczyków do suwerennej egzystencji na Bliskim Wschodzie.

Skoro Żydzi nie są narodem, lecz definiują się dzięki swojej religii, to co można powiedzieć o niewierzących Żydach? Choć według mnie nigdy nie istniała w przeszłości ani nie istnieje obecnie żadna wspólna ogólnoswiatowa kultura narodu żydowskiego, nie oznacza to jednak, że należy negować subiektywne poczucie tożsamości, nawet jeśli jest to pozbawione podstaw antropologicznych, językowych czy innych. Po Hitlerze i nazizmie byłoby idiotyczne odmawiać komukolwiek potrzeby definiowania się jako Żyd. Jak również na próżno można starać się negować idee żydowskiej solidarności, choć nie była specjalnie zauważalna podczas obu wojen światowych, a dziś objawia się w sporej mierze jedynie jako ślepe poparcie izraelskiego militarystyki. Istnieją różne rodzaje tożsamości i solidarności: tożsamość bahaistyczna, tożsamość homoseksualna, kobieca solidarność; istnieje również laicka tożsamość żydowska, która pojawiła się po ciosach zadanych Żydom przez ateistów w XX wieku. Postępowanie tych, którzy określają się jako Żydzi, jest więc całkowicie uzasadnione.

Jednakże z punktu widzenia moralnego i politycznego, jak można nie odrzucać z oburzeniem tożsamości, która chce za wszelką cenę odróżnić się od innych, a zwłaszcza od nie-Żyda! Jak nie potępiać tożsamości, która ustala w sposób autorytatywny, kto jest Żydem, i odmawia uznania prawa człowieka do definiowania się tak, jak chce! A jeśli chodzi o Izrael, jak nie krytykować solidarności żydowskiej większości, która uparcie chce odróżnić się od mniejszości nieżydowskiej, stosując wobec niej segregację i, w imię wymyślonej przeszłości, odbiera ziemię tym, którzy żyją pod jej zbrojną okupacją!

Dzisiejszy rasizm i separatyzm żydowski nie wynikają wyłącznie z przeżytych prześladowań i cierpień; karmi się również pochodzącą z daleka mitologią i etnocentryczną historiografią, które

nadal kształtują pamięć kolektywną. Niestety, nieliczni są w Izraelu nauczyciele historii, którzy podejmują ryzykowną misję pedagogiczną ujawnienia zakorzenionych kłamstw na temat przeszłości. Dlatego też było mi coraz trudniej żyć w Izraelu, nie pisząc tej książki.

Nie uważam, że książki są w stanie zmienić świat, ale sądzę, że kiedy świat zaczyna się zmieniać, to poszukuje nowych książek. Choć nie chcę wydać się nieskromny lub naiwny, mam nadzieję, że niniejszą książkę będzie można zaliczyć do tego grona.

Marzec 2011

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Podziękowania

Pragnę podziękować wszystkim moim kolegom po fachu, moim uczniom i przyjaciołom, którzy pomogli mi na różnych etapach pisania niniejszej książki. Na moją gorącą wdzięczność zasługują w szczególności: Yehonatan Alsheh, Yoseph Barnea, Samir Ben-Layashi, Israel Gershoni, Yael Dagan, Eik Doedtmann, Naftali Kaminski, Yuval Laor, Gil Mihaely, Uri Ram, Ze'ev Rubin, Dan Tsahor, Amnon Yuval, Paul Wexler, a zwłaszcza Stavit Sinai – oni wszyscy jako pierwsi przeczytali fragmenty rękopisu. Ich cenne uwagi bardzo wzbogaciły jego treść.

Ostatnie rozdziały książki zostały napisane podczas mojego pobytu na uniwersytecie w Aix-en-Provence. Chciałbym podziękować Bernardowi Cousinowi za jego serdeczną gościnę. Szczególnie pragnę podziękować Katell Berthelot i wszystkim badaczom z Maison méditerranéenne des sciences de l'homme, którzy swoją wrażliwością, uwagami i otwartością umysłu, pozwolili mi wyjaśnić pewne aspekty, o których bym nie pomyślał bez ich sugestii.

Chciałbym wyrazić wdzięczność również innym przyjaciołom, którzy wspierali mnie w momentach rezygnacji i niepewności. Houda Benallal, Sébastien Boussois, Roni i Dan Darin, Eliyho Matz, Boaz Evron i Dominique Vidal – wszyscy na swój sposób potrafili natchnąć mnie siłą, by iść do przodu, gdy już byłem w całkowitej rozpacz.

Dziękuję z całego serca całemu zespołowi wydawnictwa Fayard, a zwłaszcza Henriemu Trubertowi. Pomoc mojej żony Vardy była również bezcenna i jestem jej dogonnie wdzięczny za jej bezgraniczną cierpliwość i czułe wsparcie.

Dzięki niezastąpionej pomocy moich przyjaciół Michela Bilisa, Levany Frenk i Jeana-Luca Gavarda niniejsze dzieło pokonało liczne przeszkody i mogło dotrzeć w obecnej wersji do czytelników. Pragnę im bardzo gorąco podziękować. Wydanie francuskie tej książki chciałbym zadedykować mojemu młodemu przyjacielowi Baselowi Natshehowi i wszystkim Izraelczykom i Palestyńczykom jego pokolenia, w nadziei, że choć trochę wpłynie na polepszenie przyszłości w Izraelu i Palestynie.

Co oczywiste, wszyscy, którzy bezpośrednio lub pośrednio pomagali mi w realizacji tego projektu, nie ponoszą najmniejszej odpowiedzialności za treść książki, ani tym bardziej nieścisłości, które może zawierać. Biorąc pod uwagę, że żadna instytucja ani fundusz nie finansowały tej publikacji, czułem się całkowicie wolny podczas pisania. I była to wolność, której smaku chyba dotąd nigdy nie zaznałem.

Wstęp

CIEŻAR PAMIĘCI

„Naród [...] jest grupą ludzi zjednoczonych wspólnym błędnym pojęciem co do swojego pochodzenia i wrogością wobec swoich sąsiadów.”

Karl W. Deutsch, *Nacjonalizm i jego alternatywa*, 1969.

„Nie wydaje mi się, że byłbym w stanie napisać książkę, którą napisałem na temat nacjonalizmu, gdybym nie potrafił popłakać, z pomocą odrobiny alkoholu, słuchając pieśni ludowych [...]”

Ernest Gellner, *Réponses aux critiques*, 1996.

Niniejsza książka nie jest czystą fikcją; dąży do miana rozprawy o charakterze historycznym. Rozpoczyna się jednak od kilku opowieści spisanych na podstawie wspomnień, przy czym autor do pewnego stopnia puścił wodze wyobraźni. Przeżyte doświadczenia zawsze wypływają mniej lub bardziej w pracy badawczej; można je dostrzec, nawet gdy są wyparte lub tłumione w gąszczu teorii. Autor specjalnie przytacza na samym początku kilka wspomnień, gdyż stanowią one pewnego rodzaju punkt zwrotny w jego poszukiwaniu obiektywnej prawdy, choć jest w pełni świadom, że takowa jest iluzją.

Dokładność przedstawionych tu opisów sytuacji i spotkań jest niepewna, gdyż, jak wiadomo, nie można w pełni ufać ludzkiej pamięci, jeśli dobrze nie znamy osoby. Należy więc uznać je częściowo za historie zmyślane. Ich wydźwięk, czasem ironiczny, czasem melancholijny, posłuży jako rama dla przedstawionych w tej książce głównych tez, a czytelnik pomału odkrywać będzie między nimi związek, który prawdopodobnie go poruszy. Echa ironii i smutku, nierozzerwalnie ze sobą powiązane, stanowią muzykę w tle dla krytycznego tekstu, który zajmuje się źródłami historycznymi oraz polityczną prakcją tożsamości w Izraelu.

Płynna tożsamość i Ziemia Obiecana

Pierwsza opowieść: o dwóch dziadkach imigrantach

Nazywał się Szolek, później w Izraelu stał się Shaulem. Urodził się w 1910 roku w Łodzi, w Polsce. Jego ojciec zmarł pod koniec I wojny światowej na hiszpankę. Matka musiała więc bardzo ciężko pracować jako szwaczka w jednej z fabryk włókienniczych miasta. Z tego powodu dwójka z trójki jej dzieci została umieszczona w żydowskim ośrodku pomocy. Jedynie Szolek, najmłodszy z rodzeństwa, pozostał w domu rodzinnym. Przez kilka lat uczęszczał do szkoły talmudycznej, lecz z powodu

ubóstwa matki szybko wylądował na ulicy i od najmłodszych lat musiał pracować w rozmaitych warsztatach tkackich. Takie były realia życia w Łodzi, polskim centrum włókiennictwa.

Zupełnie prozaiczne przyczyny doprowadziły Szolka do wyrzeczenia się wpojonej mu przez rodziców wiary przodków. Śmierć ojca momentalnie pogorszyła sytuację materialną matki, która została przesunięta do ostatnich rzędów w synagodze. Utrata pozycji społecznej oznaczała bowiem oddalenie się od Świętej Księgi. W społecznościach tradycyjnych funkcjonowało spiżowe prawo hierarchiczne; ubóstwu materialnemu towarzyszyła niemal zawsze degradacja symboliczna. Młody chłopak pogodził się z tą zmianą statusu i niebawem znalazł się zupełnie poza murami synagogi! Ten sposób porzucania religii był dość rozpowszechniony wśród młodych ludzi w żydowskich dzielnicach wielkich miast. Młody Szolek znalazł się więc nagle bez dachu nad głową i bez wiary.

Nie na długo! Przystąpienie do ruchu komunistycznego, dość wtedy popularne, pozwoliło mu zbliżyć się pod względem kulturowym i językowym do polskiej większości. Niebawem Szolek stał się działaczem rewolucyjnym. Jego wyobraźnia żywiła się wizją socjalistyczną, która ukształtowała jego umysł. Dzięki niej, pomimo codziennej ciężkiej pracy, nauczył się czytać i myśleć. Organizacja komunistyczna była dla niego schronieniem, lecz członkostwo w niej doprowadziło go do więzienia z powodu oskarżenia o działalność wywrotową. Spędził w więzieniu sześć lat, podczas których nie zdobył może dyplomu, ale poszerzył znacznie swoje wykształcenie i wiedzę. Choć nie udało mu się przebrnąć przez *Kapitał* Karola Marksa, to jednak opanował popularne dzieła Fryderyka Engelsa i Władimira Iljicza Uljanowa, zwanego Leninem. Szolek, który jako dziecko nie ukończył religijnej szkoły podstawowej (cheder) i nie mógł chodzić do szkoły rabinackiej (jesziwa), jak życzyła sobie tego jego matka, został marksistą.

Podczas grudniowych mrozów 1939 roku spotykamy go w towarzystwie młodziutkiej żony i jej siostry w ~~Wydawnictwo Dialog (c) Copyright Edukacja elektroniczna~~ morzu uciekinierów podążających na wschód, na spotkanie Armii Czerwonej, która okupowała połowę Polski. Kilka dni wcześniej widział na własne oczy troje Żydów powieszonych na głównej ulicy Łodzi – wybryk niemieckich żołnierzy po wyjściu z popijawy. Nie zabrał ze sobą matki, gdyż, jak później twierdził, była zbyt stara i zbyt słaba – pracownica szwalni dobiegła tego roku pięćdziesiątki. Wyniszczona wiekiem i nędzą była wśród pierwszych deportowanych z getta, skierowanych do samochodów-komór gazowych – prymitywnej i powolnej technologii eksterminacji, która poprzedziła wprowadzenie komór gazowych.

Dotarłszy do strefy okupowanej przez Sowieców, Szolek, który dzięki zaangażowaniu w partii wyrobił sobie solidny zmysł polityczny, zrozumiał, że musi ukryć swoją przynależność do partii komunistycznej. Czyż Stalin nie wyeliminował dopiero co polskiego kierownictwa partii? Przekroczył więc nową granicę niemiecko-sowiecką, podając swoją starą i nową tożsamość żydowską. ZSRR był bowiem w tamtym czasie jedynym państwem, które przyjmowało żydowskich uciekinierów i transferował ich w większości przypadków do swoich azjatyckich republik. Szolek i jego żona zostali szczęśliwym trafem wysłani do dalekiego Uzbekistanu. Jego szwagierka nie miała tyle szczęścia. Wykształcona i władająca wieloma językami, została potraktowana w sposób uprzywilejowany i mogła zostać w Europie „cywilizowanej”, która niestety nie została jeszcze nazwana „judeochrześcijańską”. W 1941 roku wpadła w ręce nazistów, którzy wysłali ją do obozu zagłady.

Szolek z żoną wrócili do Polski w 1945 roku, lecz ta, nawet po wycofaniu się niemieckiej armii, nadal wyrzucała swoich Żydów. Szolek, polski komunista, kolejny raz został bez ojczyzny (no chyba że mówimy o komunizmie, który pozostał jego przystanią nadziei, pomimo licznych nieszczęść, które go spotkały). Wraz z żoną i dwoma niemowlakami znalazł się w ten sposób, całkowicie pozbawiony środków do życia, w obozie dla uchodźców w górach Bawarii. Spotkał tam jednego z swoich braci,

który w przeciwieństwie do niego wyrażał swoją awersję do komunizmu i sympatię do syjonizmu. Ironia historii: brat syjonista otrzymał wizę do Kanady i do końca życia mieszkał w Montrealu, natomiast Szolek i jego rodzina zostali doprowadzeni przez Agencję Żydowską aż do Marsylii, gdzie zaokrętowali się pod koniec 1948 roku do Hajfy.

Szolek jest teraz pochowany w Izraelu, gdzie długo żył pod imieniem Shaul, choć nigdy tak naprawdę nie był Izraelczykiem. Również nie wynikało to z wpisu w jego dowodzie osobistym. W tymże dokumencie państwo przyznało mu tożsamość narodową i religijną żydowską, gdyż w latach sześćdziesiątych wpisanie takiego wyznania było narzucane obywatelom, nawet tym uparcie niewierzącym. Szolek pozostał do końca bardziej komunistą niż Żydem i był o wiele bardziej członkiem kultury jidysz niż Polakiem. Choć próbował porozumiewać się po hebrajsku, to jednak język ten nieszczególnie mu odpowiadał. Nadal rozmawiał z rodziną i bliskimi przyjaciółmi w jidysz.

Odczuwał nostalgię za „Jidyszlandem” w Europie Środkowej i światem rewolucji, tak żywotnym w okresie przedwojennym. W Izraelu czuł się, jakby ukradł ziemię innemu. Być może nie było innego wyboru, niemniej to była kradzież. Czuł się obcy. Nie w stosunku do sabr (Żydów urodzonych w Izraelu), pełnych pogardy dla „jidyszysty”, którym był, lecz wobec natury – wiatry pustyni źle na niego wpływały i jedynie pogłębiały jego tęsknotę za grubą warstwą śniegu pokrywającą ulice Łodzi. Polski śnieg topniał w jego wspomnieniach, aż wreszcie zupełnie zniknął, gdy zgasło jego spojrzenie. Nad jego grobem starzy towarzysze odśpiewali mu *Międzynarodówkę*.

Bernardo urodził się w Barcelonie w 1924 roku. Wiele lat później będą go nazywać Dov. Matka Bernardo, tak jak matka Szolka, była całe życie pobożną osobą (nie uczęszczała do synagogi, lecz do kościoła). Natomiast jego ojciec już dawno zerwał z metafizyką duszy; jak wielu hutników zbuntowanej Barcelony został anarhistą. Gdy wybuchła wojna domowa, anarcho-syndykalści wspomogli młodą republikę i udało im się nawet na jakiś czas sięgnąć po władzę. Lecz frankistowskie siły niebawem napłynęły i młody Bernardo uczestniczył u boku swojego ojca w ostatnich walkach na przedmieściach miasta.

Wstąpienie do wojska generała Franco wiele lat po zakończeniu wojny domowej nie poprawiło jego stosunku do władzy. W 1944 roku zdezerterował z bronią i ukrył się w Pirenejach. Tam pomagał uciekającym przeciwnikom reżimu i czekał z niecierpliwością na przybycie wojsk amerykańskich. Był święcie przekonany, że pojawią się, aby obalić okrutnego sojusznika Mussoliniego i Hitlera. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu „demokratyczni wyzwolicieli” nie interweniowali w Hiszpanii. Nie pozostało mu nic innego, jak przekroczyć granicę i zostać bezpaństwowcem. We Francji pracował w kopalni, a następnie próbował dostać się nielegalnie do Meksyku. Został zatrzymany w Nowym Jorku, osadzony w areszcie i deportowany do Europy.

On również znalazł się w Marsylii w 1948 roku i otrzymał pracę w stoczni. Pewnego majowego wieczoru, w kawiarni na nadbrzeżu, siedział przy stole w towarzystwie młodych ludzi pełnych entuzjazmu. W tej radosnej atmosferze młody hutnik doszedł do wniosku, że kibuce w młodzieżowym Państwie Izraela były oczywistą kontynuacją rewolucyjnych kooperatyw Barcelony, za którymi tęsknił. Choć nie miał najmniejszego powiązania z judaizmem czy syjonizmem, wsiadł na okręt pełen nielegalnych imigrantów płynący w kierunku Hajfy, skąd został bezpośrednio wysłany na front w rejonie Latrun. Wielu jego kompanów poległo, jemu udało się przeżyć i natychmiast potem dołączył do kibucu, o którym marzył owego wiosennego wieczoru w porcie w Marsylii. Tam spotkał dziewczynę, która została jego towarzyszką życia. Ślubu udzielił im rabin podczas szybkiej ceremonii, równoległe z innymi parami. W tamtych czasach rabinowie wykonywali swoją posługę z taktem i nie zadawali przyszłym małżonkom pytań.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych niebawem zdało sobie sprawę z nieszczęsnej pomyłki – Bernardo, zwany Dovem, nie był Żydem. Ślub nie został jednak unieważniony i Dov został wezwany na oficjalne spotkanie, aby ostatecznie wyjaśnić jego tożsamość. Przyjął go urzędnik w czarnej jarmułce. W owym czasie dominująca w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych syjonistyczna partia Mizrach, wyznająca poglądy religijno-narodowe, była jeszcze dość umiarkowana i nie koncentrowała się na kwestiach terytoriów narodowych i definicji tożsamości.

Z tego spotkania wynikł mniej więcej tego typu dialog:

– Nie jest pan Żydem? – spytał urzędnik.

– Nigdy nie twierdziłem, że nim jestem – odparł Dov.

– Trzeba zmienić to, co widnieje w pańskim dowodzie osobistym.

– Nie ma sprawy, proszę to zrobić! – odpowiedział Dov.

– Jakiej jest pan narodowości? – zapytał urzędnik.

Dov zawahał się:

– Izraelskiej.

– Niemożliwe! Coś takiego nie istnieje – odparł urzędnik.

– A dlaczego?

– Dlatego, że nie ma izraelskiej tożsamości narodowej – westchnął przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Następnie dodał – Gdzie pan się urodził?

– W Barcelonie.

– A więc jest pan narodowości hiszpańskiej – stwierdził z uśmiechem urzędnik.

– Ależ ja nie jestem Hiszpanem! Jestem Katalończykiem i odmawiam bycia uznanym za Hiszpana; walczyłem o to w latach trzydziestych wraz z moim ojcem.

Urzędnik podrapał się po głowie; nie posiadał zbyt rozległej znajomości historii, lecz szanował ludzi.

– A więc wpisujemy: „narodowość katalońska”.

– Świetnie – padła odpowiedź.

I tak Izrael został pierwszym państwem na świecie, który oficjalnie uznał narodowość katalońską.

– A teraz pańskie wyznanie, proszę pana?

– Jestem ateistą.

– Nie mogę tego napisać. Państwo Izraela nie przewidziało takiej odpowiedzi. Jakie było wyznanie pańskiej matki?

– Jak ją opuściłem, była katoliczką.

– A więc napiszę panu: „wyznanie katolickie” – powiedział z ulgą urzędnik.

Ale Dov, choć usposobienie miał łagodne, zaczął się niecierpliwić.

– Nie chcę dowodu tożsamości, gdzie jest napisane, że jestem chrześcijaninem! Nie dość, że jest to sprzeczne z moimi przekonaniem, to jeszcze uwłacza pamięci mojego ojca, który jako anarchista palił kościoły podczas wojny domowej.

Urzędnik wahał się chwilę, lecz w końcu znalazł rozwiązanie; Dov wyszedł z urzędu z dowodem osobistym w kolorze niebieskim, na którym czarnymi literami napisane było „narodowość i wyznanie – katalońskie”.

Przez całe lata Dov martwił się, że jego nietypowe narodowość i wyznanie mogą zaszkodzić jego córkom. W szkołach izraelskich nauczyciele często zwracają się do uczniów słowami: „My, Żydzi”, nie biorąc pod uwagę, że niejeden z uczniów ma rodzica nie-Żyda lub wręcz sam nie należy do narodu wybranego. Niewzruszoność ateizmu Dova i sprzeciw żony co do jego obrzezania

uniemożliwiły jego przejście na judaizm. Próbował nawet przez moment wynaleźć jakieś zmyślane koligacje. Ale widząc, że jego dojrzałe już córki nie mają problemu z tym, że nie jest Żydem, ostatecznie porzucił poszukiwania kosztownych przodków.

Na szczęście na cmentarzach kibuców można chować niewiernych, a nie tak, jak w innych miejscowościach w Izraelu jedynie po drugiej stronie ogrodzenia lub w części dla chrześcijan. Dov spoczywa tam, gdzie inni członkowie kibucu. Jego dowód osobisty znikł po jego śmierci, choć przecież nie mógł zabrać go w swą ostatnią podróż.

Niedługo potem urodziły się imigrantom Szolkowi i Bernardo wspólne izraelskie wnuczki, a ojciec tych dziewczynek miał dwóch przyjaciół autochtonów, o których mowa w dalszym ciągu historii.

Druga opowieść: o dwóch przyjaciółach autochtonach

Obaj mężczyźni, o których mowa, nazywają się Mahmud. Pierwszy Mahmud urodził się w Jaffie w 1945 roku. W latach pięćdziesiątych istniało jeszcze kilka dzielnic, których arabscy mieszkańcy nie wyjechali do Gazy podczas walk z 1948 roku, i z tego powodu pozwolono im zostać. Mahmud dorastał w biednych uliczkach miasta niemal całkowicie zamieszkanego przez żydowskich imigrantów. W odróżnieniu od mieszkańców równiny Szaron i Galilei, Palestyńczycy z Jaffy byli odizolowani i mało liczni. Słaba liczebność ludności lokalnej nie pozwoliła na rozwój własnej kultury, a ludność przyjezdna nie chciała się z nimi integrować.

Izraelska partia komunistyczna wydawała się więc wyjściem z ciasnego arabskiego getta w Jaffie. Mahmud wstąpił więc do młodzieżowego ruchu komunistycznego, gdzie mógł spotkać zwyczajnych Izraelczyków w jego wieku. Dzięki tym znajomościom mógł podróżować, poznać „Ziemie Izraela”, jeszcze wtedy niewielką, i nauczyć się poprawnie mówić po hebrajsku. Poszerzył również swoje horyzonty kulturalne ponad słabe wykształcenie, które odebrał w szkole arabskiej. Tak jak Szolek w Polsce, studiował Engelsa i Lenina i zabrał się za czytanie komunistycznych pisarzy całego świata. Zawsze chętny do pomocy, był bardzo ceniony przez swoich izraelskich nauczycieli.

Zaprzyjaźnił się z izraelskim nastolatkiem, rok od niego młodszym, z którym znalazł wspólny język i który mu pomagał radzić sobie na tętniących życiem ulicach Jaffy. Potężna sylwetka Mahmuda zapewniała bezpieczeństwo jego młodemu koledze; w zamian ostry język tego ostatniego czasem pomagał młodemu Arabowi. Chłopcy stali się sobie naprawdę bliscy i powierzali sobie najbardziej intymne sekrety. Mahmud zwierzył się przyjacielowi, że chciałby być nazywany „Mosze”, żeby prawdziwie wtopić się w społeczeństwo. Czasem, gdy snuli się nocą po ulicach, Mahmud przedstawiał się jako Mosze i udawało mu się nabrać sklepikarzy i ulicznych kupców. Lecz nie mógł w nieskończoność udawać kogoś innego, więc znów stawał się Mahmudem. Duma nie pozwoliłaby mu zapomnieć o własnych korzeniach.

Mahmud miał tę przewagę, że jako Arab był zwolniony ze służby wojskowej. Natomiast jego przyjaciel otrzymał powołanie do wojska, co dla obu przyjaciół było równoważne z rozłąką. Pewnego wieczoru w 1964 roku siedzieli sobie na pięknej plaży Jaffy i rozmawiali o przyszłości. Podczas żartobliwej dyskusji postanowili, że jak tylko młodszy z nich skończy służbę wojskową, wyruszą w długą podróż dookoła świata. I kto wie? Jeśli szczęście się do nich uśmiechnie, być może nie powrócą już do Izraela? I gdzieś tam w szerokim świecie razem będą realizować swoje marzenia. I żeby przypieczętować wspólny los, zawarli, jak to nastolatkowie, braterstwo krwi.

Mahmud czekał dwa i pół roku, aż jego przyjaciel zakończy służbę wojskową. Ale ten powrócił

odmieniony. Zakochał się i był związany uczuciowo. Był rozdarty – nie zapomniał o planach podróży, ale wahał się. Niespokojny Tel Awiw pociągał go; ciężko mu było opierać się wszystkim pokusom. Mahmud czekał cierpliwie, aż zrozumiał, że jego przyjaciel był zbyt przywiązany do barwnego życia izraelskiego i nie był gotów z niego zrezygnować. Przestał więc czekać, zgromadził swoje oszczędności i wyruszył w drogę. Długo jechał przez Europę, oddalając się wciąż od Izraela. W końcu dotarł do Sztokholmu, gdzie odkrył zimno i śnieg, dotąd mu nieznanne. Nie szczędził wysiłków, aby się zaaklimatyzować, stawiał czoło licznym trudnościom. Otrzymał pracę jako konserwator dźwigów i w tym się wyspecjalizował.

Tęsknota za Jaffą powracała podczas długich polarnych nocy. Gdy zapragnął się ożenić, powrócił do kraju, który niegdyś był jego ojczyzną (ale gdy miał trzy lata, historia zdecydowała inaczej). Znalazł żonę i wrócił z nią do Szwecji, by założyć rodzinę. I tak Palestyńczyk z Jaffy został Skandynawem, a szwedzki – językiem jego dzieci, które, jak to bywa z dziećmi imigrantów, nauczyły matkę swojego nowego języka ojczystego.

Mahmud od bardzo dawna przestał marzyć, że będzie nazywał się Mosze.

Inny Mahmud urodził się w 1941 roku w małym miasteczku nieopodal Akki, które już nie istnieje. W 1948 roku z powodu walk musiał uciekać z rodziną do Libanu, a jego miejsce urodzenia znikło z mapy. Na jego ruinach powstała żydowska spółdzielnia rolnicza (moszaw). Rok później, pod osłoną nocy, rodzina wróciła i zamieszkała u krewnych w miejscowości Jdeideh w Galilei. I tak Mahmud przez całe lata zaliczany był przez władze izraelskie do „obecnych-nieobecnych”, czyli uchodźców, którzy powrócili do ojczyzny, lecz utracili swoje ziemie i dobra. Ten drugi Mahmud był marzycielem, uzdolnionym dzieckiem o bujnej wyobraźni, które wciąż zadziwiała swoich nauczycieli i kolegów. Tak jak pierwszy Mahmud, dość szybko przyłączył się do ruchu komunistycznego i został dziennikarzem i poetą. Zamieszkał w Hajfie, która była wówczas największym miastem w Izraelu zamieszkiwanym przez mieszaną, żydowsko-arabską ludność. On również spotkał tam młodych, „prawdziwych” Izraelczyków, a jego dzieła zaskarbiały mu sympatię coraz liczniejszego grona czytelników. W 1964 roku jeden z jego odważnych wierszy zatytułowany „Dowód osobisty” poruszył pokolenie młodych Arabów. Wiersz rozpoczyna śmiała odezwa do urzędnika izraelskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

„Zapisz!
Jestem Arabem
Numer mojego dowodu osobistego to pięćdziesiąt tysięcy
Mam ośmioro dzieci
A dziewiąte [...] przyjdzie na świat latem!
I już jesteście wściekły!”

Izrael nakazał swoim nieżydowskim obywatelom posiadanie dowodu osobistego, gdzie w miejsce narodowości nie jest napisane „izraelska” ani „palestyńska”, lecz po prostu „arabska”. Tak więc paradoksalnie Izrael jest jedynym miejscem na świecie, gdzie uznaje się nie tylko obywatelsko katalońskie, lecz również arabskie! Rosnąca liczba autochtonów coraz bardziej martwi władze polityczne kraju, co poeta przeczuwał już w 1964 roku.

Mahmud stał się niebawem elementem wywrotowym – w latach sześćdziesiątych Izrael bardziej obawiał się poetów niż szahidów. Często trafiał do więzienia, był w areszcie domowym, a w spokojniejszych okresach jedynie nie wolno mu było opuszczać Hajfy bez zezwolenia policji.

Znosił te szykany i prześladowanie ze stoickim spokojem, który nie miał w sobie nic poetyckiego. Pocieszeniem dla niego byli przyjaciele, którzy pielgrzymowali do jego mieszkania na Wadi Nisnas w Hajfie.

Wśród jego kolegów był młody komunista z Jaffy. Nie znał arabskiego, ale tych kilka przetłumaczonych wierszy Mahmuda pobudziło jego wyobraźnię i zachęciło do sprawdzenia się jako pisarz. Gdy już zakończył odbywanie służby wojskowej, kilkakrotnie odwiedził poetę. Ich dyskusje utwierdziły go w przekonaniu o słuszności walk i sprawiły, że szybko zarzucił pisanie niedojrzałych i mętnych wierszy.

Młody mężczyzna wrócił do Hajfy pod koniec 1967 roku. Uczestniczył w walkach, które doprowadziły do zdobycia Jerozolimy. Musiał strzelać do wroga i trzymać w ryzach i tak już przerażonych cywili. Widział, jak Izrael upaja się zwycięstwem, a Arabowie czują się upokorzeni. Czuł się bardzo źle i cuchnął wojną. Pragnął wyjechać jak najdalej, wszystko zostawić za sobą, lecz chciał po raz ostatni spotkać się z poetą, którego tak podziwiał.

Podczas gdy młody żołnierz walczył w Świątym Mieście, Mahmud został po raz kolejny zatrzymany i poprowadzony ulicami Hajfy do więzienia. Gdy wypuszczono go i mógł wrócić do domu, odwiedził go tam młody żołnierz. Siedzieli razem do białego rana w oparach alkoholu i dymie papierosowym. Poeta próbował namówić młodego wielbiciela, by wytrzymał, by nie wyjeżdżał za granicę, by nie porzucił ich wspólnej ojczyzny. Żołnierz opowiedział o swoim obrzydzeniu do zwycięskich wrzasków, swojej rozpacz, uczuciu alienacji na ziemi, na której rozlano krew, i zakończył tę noc atakiem wymiotów. Następnego dnia, około południa, gospodarz obudził go i przetłumaczył wiersz, który napisał o świcie na temat „żołnierza, który marzył o białej lilii”.

„[...] Rozumiem – powiedział mi – że ojczyzna

To pić kawę swojej matki

I wracać wieczorem.

Zapytałem go: A ziemia?

Odpowiedział: Nie znam jej [...]"

W 1968 roku opublikowanie palestyńskiego wiersza o izraelskim żołnierzu, który chce odpokutować swoją przemoc, o tym jak stracił sens życia podczas walk i o jego poczuciu winy, że uczestniczył w zdobywaniu ziemi należącej do innego narodu, zostało okrzyknięte przez świat arabski zdradą. Tacy izraelscy żołnierze przecież nie istnieją! Poeta z Hajfy wysłuchał gwałtownych krytyk i został nawet posądzony o „kolaborację kulturalną” z syjonistycznym wrogiem. Ale na tym się skończyło. Jego prestiż rósł nadal i niebawem stał się symbolem oporu Palestyńczyków w Izraelu.

Żołnierz w końcu opuścił kraj, ale przed nim wyjechał poeta, który nie mógł znieść policyjnego tłamszenia, upokorzeń i codziennych szykan. Władze izraelskie czym prędzej pozbawiły go jego wątpliwego obywatelstwa – nie zapomniano, że ten gadatliwy impertynent wydrukował swój dowód osobisty, podczas gdy powinien być zostać pozbawiony tożsamości.

Poeta rozpoczął wędrowkę, która prowadziła go od jednej metropolii do drugiej, a jego sława wciąż rosła. Na początku okresu porozumień z Oslo pozwolono mu w końcu powrócić i osiedlić się w Ramallah. Nadal miał zakaz wjazdu do Izraela. Bezpieka izraelska dała się uprosić z okazji śmierci jego bliskiego przyjaciela – pozwolono mu na kilka godzin powrócić i popatrzeć na krajobrazy dzieciństwa. Ponieważ nie przenosił środków wybuchowych, pozwolono mu później na kilka krótkich wizyt.

Natomiast żołnierz mieszkał kilka lat w Paryżu, gdzie studiował. Pomimo piękna ulic, po których

lubił spacerować, w końcu zrezygnował. Dopadła go nostalgia za miastem, w którym dorastał. Powrócił więc do tego miejsca cierpienia, gdzie budowała się jego tożsamość. Ojczyzna, która każe się nazywać „Państwem Żydów”, zgotowała mu miłe przyjęcie.

Okazała się natomiast zbyt ciasna, by zrobić miejsce dla wywrotowego poety, który się w niej urodził, jak również dla towarzysza młodości żołnierza, który chciał nazywać się Mosze.

Trzecia opowieść: o dwóch (nie) żydowskich studentkach

Po urodzeniu otrzymała imię po swojej babce – Gisèle. To było w 1957 roku w Paryżu, mieście, gdzie dorastała i uczyła się. Była małym urwisem, dziewczynką, która źle znosiła przymus i bardzo buntowniczą. Pomimo tych cech charakteru, lub może dzięki nim, była doskonałą uczennicą, choć według nauczycieli nieznośną. Rodzice ulegali niemal wszystkim jej zachciankom, nawet gdy wpadła nagle na pomysł, by uczyć się hebrajskiego. Mieli nadzieję, że zechce robić karierę naukową, lecz ona postanowiła zamieszkać w Izraelu. Tymczasem studiowała filozofię na Sorbonie i równocześnie uczęszczała na zajęcia z jidysz i hebrajskiego. Jidysz dlatego, że był to język jej babki, której nigdy nie poznała, a hebrajski, gdyż wyobrażała sobie, że pewnego dnia stanie się on językiem dzieci, które kiedyś będzie miała.

Jej ojciec był w obozie koncentracyjnym i przeżył dzięki pomocy niemieckich więźniów, tak że udało mu się powrócić do Paryża pod koniec wojny. Jej babka Gisèle, zatrzymana w tym samym czasie co jej syn, już nie powróciła. Została bezpośrednio deportowana z Drancy do Auschwitz. Po wyzwoleniu ojciec Gisèle wstąpił do partii socjalistycznej (SFIO), gdzie spotkał swoją przyszłą żonę i matkę jego dwóch córek.

Już w gimnazjum Gisèle była zaciętą anarchistką i przyłączyła się do grupy, która pozostała po Maju 68. W wieku siedemnastu lat nastąpił kolejny zwrot – oświadczyła, że jest syjonistką. W latach siedemdziesiątych nie było we Francji wiele publikacji na temat losu Żydów za niemieckiej okupacji. Gisèle musiała się więc zadowolić publikacjami ogólnie opisującymi tamte czasy i pożerała je zachłannie. Wiedziała, że wielu z tych, co przeżyli, wyjechało do Izraela, a skoro jej babka zginęła, pragnęła spotkać żydowskie kobiety, które przeżyły te same doświadczenia. Przygotowywała się do emigracji do Izraela (*alija*).

Przez całą zimę 1976 roku intensywnie uczyła się hebrajskiego w Agencji Żydowskiej w Paryżu. Nauczyciel był nerwowym i drażliwym Izraelczykiem, a ona irytowała go ustawicznymi pytaniami i podkreślaniami błędów gramatycznych, które niekiedy robił przy trudnych czasownikach. Wzbudzała jednak ciekawość i okazała się jego najbardziej uzdolnioną uczennicą.

Pod koniec roku przestała przychodzić na zajęcia. Nauczyciel hebrajskiego zdziwił się i zaniepokoił, że mógł ją niechcący urazić podczas dyskusji w klasie. Minęło kilka tygodni, zbliżał się koniec kursu. Pojawiła się nagle, jeszcze bardziej zarozumiała, lecz ze smutkiem w oczach. Oznajmiła mu, że postanowiła przerwać naukę hebrajskiego. Powodem tej decyzji była wizyta Gisèle w Agencji Żydowskiej w celu przygotowania formalności do jej wyjazdu do Izraela. Dowiedziała się, że oczywiście może studiować na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, lecz żeby zostać uznaną za Żydówkę, musi przejść na judaizm.

Gisèle zawsze wymagała od swego otoczenia, by uznawać ją za Żydówkę, i była dumna ze swojego nazwiska o bardzo żydowskim brzmieniu. Zawsze wiedziała, że jej matka, choć w pełni identyfikowała się z ojcem, była gojką. Wiedziała, że przynależność do religii żydowskiej zależała od tożsamości matki, lecz nie wzięła pod uwagę tego „małego szczegółu” biurokratycznego i uznała,

że historia rodziny jej ojca będzie dla niej wystarczającym zaświadczeniem tożsamości. W swojej młodszej niecierpliwości wyobraziła sobie, że wszystko samo się ułoży.

Bezczelnie zapytała się po francusku urzędnika Agencji Żydowskiej, czy jest wierzący, a ten odpowiedział przecząco. Nalegała: „Jak człowiek niewierzący, który uważa się za Żyda, może wymagać od innego, również niewierzącego, żeby zmienił wiarę, aby móc zostać uznany za członka narodu żydowskiego w jego kraju?”. Urzędnik odpowiedział oschle, że takie jest prawo i poinformował ją również, że w Izraelu jej ojciec nie mógłby poślubić jej matki, gdyż jedynie ślub religijny jest uznawany za legalny. Gisèle nagle zdała sobie sprawę, że jest uważana za „bękarta narodowego”; że jest Żydówką jedynie we własnym mniemaniu, Żydówką według innych, skoro uważa się za syjonistkę, ale nie jest wystarczająco żydowska dla Państwa Izraela.

Kategorycznie odmówiła przejścia na judaizm, gdyż odczuwała awersję do wszelkiego rodzaju klerykalizmu. Poza tym znając procedurę konwersji, z jej formalizmem i hipokryzją, poczuła mdłości na samą myśl. Odezwał się w niej radykalny anarchizm i usunęła Izrael z listy swoich planów. Postanowiła, że nie wyemigruje do „państwa narodu żydowskiego” i przestanie się uczyć hebrajskiego.

Rozmowa z izraelskim nauczycielem przebiegała po francusku, ale zakończyła ją w dobrze akcentowanym hebrajskim: „Dziękuję za wszystko, szalom i być może do zobaczenia!” Nauczycielowi zdawało się, że dosłyszał w jej głosie intonację jidysz, którego również się uczyła. Więcej o niej nie słyszał aż do chwili, gdy ujrzał kilka lat później w renomowanej gazecie jej nazwisko, którym podpisany był artykuł krytykujący okupacyjną politykę izraelską. A przy nim zawód – psychoanalityk. Niektórzy francuscy Żydzi musieli ją okrzyknąć Żydówką nienawidzącą swojej tożsamości, a antysemita rozprawiali zapewne o jej typowo żydowskiej profesji.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Druga studentka nazywała się Larissa. Urodziła się w 1984 roku w małym miasteczku na Syberii. Na początku lat dziewięćdziesiątych, niedługo po upadku ZSRR, jej rodzice wyemigrowali do Izraela, gdzie zostali skierowani do nowo powstającego miasta w Górnej Galilei. Larissa dorastała w środowisku, gdzie mieszały się dzieci imigrantów i dzieci izraelskie. Integracja wydawała się pełna. Larissa władała hebrajskim jak prawdziwa sabra i odnajdywała się w codziennym izraelskim życiu. Oczywiście zdarzało się jej być nazywaną „Rosjanką” z powodu blond włosów, gdyż miejscowa młodzież często dokucza dzieciom nowo przybyłym imigrantów.

W 2000 roku, w wieku szesnastu lat, udała się do urzędu stanu cywilnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, żeby wyrobić pierwszy dowód osobisty. Urzędniczka bardzo miło ją przyjęła i poprosiła o wypełnienie formularzy. Gdy doszła do rubryki „narodowość” naiwnie spytała czy może wpisać „żydowska”. Po weryfikacji okazało się, że jednak nie. Będzie musiała pozostać „Rosjanką” jak jej matka i tak jak czasem ją w jej mieście obraźliwie nazywano. Później będzie opowiadać, jak to poczuła w tym momencie ból podobny do pierwszej miesiączki – ból wywołany przez naturę i od którego nie można się uwolnić.

Nie była jedyną młodą dziewczyną z tym piętnem w tej miejscowości. Niebawem powstało w gimnazjum stowarzyszenie „nieżydowskich dziewczyn”. Spotykały się, aby się wspierać, i postanowiły, że zamażą rubrykę narodowość w dowodzie osobistym, aby była nieczytelna. Niestety nie powiodło się i musiały żyć z tym oskarżycielskim dokumentem. Gdy tylko skończyły siedemnaście lat, szybko wyrobiły prawo jazdy, gdyż na tym dokumencie tożsamości nie widnieje narodowość kierowcy.

Przy okazji organizowanej do Polski podróży pod hasłem „powrotu do korzeni” i wizyt w obozach śmierci wynikł kolejny problem. Trzeba było dostarczyć do szkoły dowód osobisty, aby otrzymać

paszport. Obawiając się, że cała klasa dowie się o jej sekrecie, oraz z powodu ograniczonych środków finansowych jej rodziców zdecydowała się zrezygnować z wycieczki. I tak, nie było jej dane odwiedzenie Auschwitz, który stopniowo zastępuje kibuc Massada jako miejsce pamięci i tworzenia się współczesnej tożsamości żydowskiej. Natomiast bez problemu została wcielona do wojska. Usiłowała wykorzystać swój szczególny narodowy status, żeby uzyskać zwolnienie, lecz władze wojskowe odmówiły.

Pod tym względem pobyt w armii dobrze jej zrobił. Gdy trzeba było złożyć przysięgę na *Pismo Święte*, zadrżała i łzy napłynęły jej do oczu. Na chwilę zapomniała o krzyżyku, który dostała od swojej babci ze strony matki, gdy jako dziecko opuszczała Rosję. W mundurze czuła przynależność do tego narodu i była już pewna, że jest uważana za stuprocentową Izraelkę, która zerwała z rosyjską kulturą swoich rodziców. Postanowiła spotykać się wyłącznie z chłopcami sabra i unikać Rosjan. Lubiła, gdy mówiono jej, że nie wygląda na Rosjankę pomimo podejrzanej blond czupryny. Pomyślała o przejściu na judaizm. Poszła nawet do wojskowego rabina, lecz w ostatniej chwili zrezygnowała. Nie chciała skazać matki na tożsamościową izolację, choć ta nie była szczególnie wierząca.

Po odbyciu służby wojskowej zamieszkała w Tel Awiwie i wtopiła się w pełni w to ruchliwe miasto. Wydawało się, że adnotacja w jej dowodzie nie ma już znaczenia i jej ciągłe poczucie niższości było czysto subiektywne. Czasami jednak w nocy, gdy była bardzo w jakimś chłopcu zakochana, ogarniał ją lęk – jaka żydowska matka zgodzi się na nieżydowskie wnuki jakiejś sziksy?

Rozpoczęła studia na wydziale historii na uniwersytecie. Czuła się tam dobrze i szczególnie lubiła atmosferę w kafeterii. Na trzecim roku zapisała się na zajęcia o nazwie „Narody i nacjonalizm w dzisiejszych czasach”. Powiedziano jej, że nauczyciel nie jest specjalnie wymagający i nie będzie się musiała bardzo wysilać. Później zrozumiała, że zupełnie coś innego przyciągnęło jej uwagę przy wpisywaniu się na listę.

Na pierwszych zajęciach wykładowca zapytał, czy wśród studentów jest ktoś, kto nie jest uznawany za Żyda przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nikt nie podniósł ręki. Larissa obawiała się, że wykładowca, który wydawał się trochę zawiedziony, spojrzy w jej kierunku, ale on nie nalegał. Poza kilkoma nudnymi zajęciami, reszta bardzo ją wciągnęła; zaczynała rozumieć specyfikę polityki tożsamościowej Izraela. Powoli pojęła istotę sytuacji, które przeżyła. Widziała je teraz w innym świetle i rozumiała, że w jej głowie, jeśli nie w genach, zaliczała się do ostatnich Żydów Państwa Izraela.

Pod koniec semestru, gdy trzeba było wybrać temat pracy zaliczeniowej, spytała wykładowcy na boku:

- Czy pamięta pan pytanie, które zadał pan na pierwszych zajęciach?
- O czym pani mówi?
- Spytał się pan, czy jest wśród nas ktoś, kto nie jest uznawany za Żyda. Powinnam była podnieść rękę, lecz nie ośmieliłam się.

I dodała z uśmiechem:

- Można powiedzieć, że nie miałam odwagi, żeby się wychylić.
- A więc proszę napisać o tym, co panią doprowadziło do takiego postępowania. Zachęci mnie to może do napisania książki o zagubionym narodzie, który chce uchodzić za tułający się naród-rasę.

Oddała w terminie pracę, za którą dostała doskonałą ocenę. To była ta kropla, która przełamała barierę obaw i nawyk odkładania na później.

Zapewne można się już domyślić, że wykładowca historii Larissy uczył również hebrajskiego Gisèle w Paryżu. W młodości był przyjacielem Mahmuda, technika dźwigowego, jak również

drugiego Mahmuda, który został narodowym poetą palestyńskim. Był również zięciem Bernardo, anarchisty z Barcelony, i synem Szolka, komunisty z Łodzi. Jest autorem tej kłopotliwej książki, którą napisał między innymi, żeby pomóc zrozumieć ogólną logikę historyczną, na której można oprzeć te osobiste historie o tożsamości.

Zaszczepiona pamięć i historia kontrafaktyczna

Osobiste doświadczenia historyka z całą pewnością mają większy wpływ na wybór jego obszarów badawczych niż w przypadku matematyka czy fizyka. Niesłuszne jest jednak twierdzenie, że proces i metody pracy historyka są wyłącznie uzależnione od jego życiowych doświadczeń. Hojne subsydia mogą czasem skierować badacza na pewne obszary; w innych przypadkach, rzadszych, same odkrycia zmuszają go do szukania nowych kierunków badań. W jego umyśle przetwarza się wszystko, co wzbudziło zainteresowanie tematyką, z którą walczy.

Wiele innych elementów ma wpływ na ukształtowanie jego orientacji intelektualnych, lecz ponad tym wszystkim, u historyka, tak jak i w każdym obywatelu, są pokłady pamięci zbiorowej, które nawarstwiają się, zanim jeszcze człowiek zostaje dyplomowanym badaczem. U każdego człowieka świadomość rodzi się na gruncie splotu dyskursów sformalizowanych w ramach wcześniejszych ideologii. Nauka historii, wiedza o społeczeństwie w szkole, święta narodowe, dni pamięci, oficjalne ceremonie, nazwy ulic, pomniki ofiar, seriale dokumentalne w telewizji i wiele innych momentów przywoływania pamięci tworzą w wyobraźni przeszłości, a dla tegoż sam historyk posiada narzędzia, które pozwolą mu spojrzeć na to krytycznie. Gdy postanawia badać i pisać zawodowo jako historyk, „prawdy”, których jest nosicielem, ukierunkowują go w pewną stronę. Choć tak jak każdy inny obywatel, historyk gromadzi w sobie psychologiczne i kulturowe doświadczenia osobiste, to jednak w jego podświadomość nadal wszczepiona jest zbiorowa pamięć.

Gdy był dzieckiem, śpiewał głośno w przedszkolu podczas święta Chanuki: „Przybyliśmy obalić ciemność i trzymamy w dłoniach światło i ogień [...]”. Pierwsze obrazy „my” i „oni” zaczęły nabierać kształtu w jego umyśle. „My” – żydowscy Machabeusze, światło, a po drugiej stronie „oni”, Grecy i ci, którzy się z nimi asymilują”, czyli ciemność. Później, na lekcjach ze *Starego Testamentu* w podstawówce, nauczył się, że bohaterowie *Pisma Świętego* podbili ziemię, która została im obiecana. Nawet jeśli mógł mieć jakieś wątpliwości co do tej obietnicy, w końcu wywodził się z ateistycznego środowiska, dość naturalnie usprawiedliwiał żołnierzy Jozuego syna Nuna, których postrzegał trochę jak swoich przodków. (Należał do pokolenia, dla którego historia biegła linearnie od *Biblii* do odrodzenia narodowego – w późniejszych latach stworzy inną zależność: od Wygnania do Zagłady.) Identyfikował się z bohaterstwem i bardzo mało z prześladowaniami. Dalszy ciąg jest znany – świadomość przynależności do starożytnego narodu żydowskiego stała się nie tylko pewnikiem, lecz głównym elementem jego własnej tożsamości. Wykłady z historii na uniwersytecie, a nawet fakt zostania historykiem nie dały rady ograniczyć tej „skryzalizowanej pamięci”.

Choć państwo-naród stawiało swoje pierwsze kroki, zanim pojawiło się szkolnictwo państwowe, to dzięki niemu mogło stworzyć i wzmocnić swoje podstawy. Przekazywaniem „pamięci wszczepionej” zajmowały się wyższe szczeble pedagogiki, a narodowa historiografia zawsze była centralnym punktem.

Aby stworzyć w nowoczesnych czasach jednolitą wspólnotę, należało napisać spójną

wielowiekową historię po to, aby wpoić wszystkim jej członkom poczucie ciągłości czasowej i przestrzennej między przodkami i ojcami przodków. A ponieważ taka bliska więź kulturowa, rzekomo bijąca w sercu narodu, nie istnieje w żadnym społeczeństwie, „agenci pamięci” musieli się nieźle natrudzić, żeby ją wynaleźć. Różne odkrycia zostały przedstawione za pośrednictwem archeologów, historyków i antropologów. Przeszłość przeszła poważną operację plastyczną; głębokie zmarszczki zostały wypełnione przez autorów powieści historycznych, eseistów i publicystów. Dzięki temu powstał narodowy obraz przeszłości – dumny, czysty i piękny^[1].

Choć przy każdym pisaniu historii pojawiają się mity, to jednak te w historiografii narodowej są wyjątkowo rażące. Poczynania ludów i narodów zostały opisane na modłę wielkich posągów umieszczonych na głównych placach metropolii – w zamyśle mają być wielkie, wyrażać potęgę i wielkie bohaterstwo. Aż do ostatniej ćwierci XX wieku lektura historiografii mogła być podobna do rubryki sportowej w gazecie codziennej: „my” i „oni, wszyscy inni” – taki był podział uważany za niemal naturalny. Tworzenie tego „my” było przez niemal całe sto lat życiowym zadaniem dla historyków i narodowych archeologów, zaprzysiężonych strażników pamięci.

Przed rozmnożeniem się nacjonalizmów w Europie wielu ludzi uważało się za potomków antycznej Troi, lecz pod koniec XVIII wieku mitologia nabrała „naukowego” wymiaru. Dzięki pracom badaczy greckich i innych europejskich nacji o bujnej wyobraźni, obywatele nowożytnej Grecji zaczęli uważać się za biologicznych potomków Sokratesa i Aleksandra Wielkiego albo, w innej wersji, za dziedziców cesarstwa bizantyjskiego. Również dzięki odpowiednio zaadaptowanym podręcznikom mieszkańcy antycznego Rzymu stali się po koniec XIX wieku typowymi Włochami. Galijskie plemiona, które opierały się legionom Juliusza Cezara, były w szkołach Trzeciej Republiki opisane jako złożone z autentycznych Francuzów. Inni historycy wyznaczyli chrzest i koronację Chlodwiga w V wieku jako prawdziwy początek wiecznej Francji.

Ojcowie narodu rumuńskiego powiązali swoją współczesną tożsamość z Dacją, starożytną kolonią rzymską, i wielce dumni z tej chwalebnej więzi nazwali rumuńskim swój nowy język narodowy. W Wielkiej Brytanii celtyckie plemię Icenów, które zaciekle broniło się przed rzymskim najeźdźcą pod wodzą Boudiki, zostało uznane za załazek Anglii. Czczony wizerunek Boudiki stał się nieśmiertelny dzięki pomnikowi stojącemu w Londynie. Niemieccy autorzy zaczerpnęli z Tacyty, gdzie opisani są Cheruskowie prowadzeni przez Arminiusza, w nich upatrując ojców założycieli ich starego narodu. Nawet Thomas Jefferson, trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych, właściciel setki niewolników, pragnął, by wizerunki Hengista i Horsa, dwóch pierwszych saskich wodzów, którzy podbili Anglię w tym samym wieku, co Chlodwig przyjął chrzest, figurowali na oficjalnych pieczęciach państwa. Umotywowował w następujący sposób tę oryginalną propozycję: „To są ci, których z dumą ogłaszamy naszymi przodkami i od których przyjęliśmy zasady polityki i formy rządu”^[2].

Tak samo było w XX wieku. Po upadku imperium osmańskiego obywatele nowej Turcji dowiedzieli się, że są biali i są indoeuropejczykami, a jako przodków mają Sumerów i Hetytów. Pewien leniwy brytyjski oficer wyznaczył granice Iraku liniami prostymi na mapie i ci, którzy nagle stali się Irakijczykami, usłyszeli od swoich autorytetów historycznych, że są wszyscy potomkami starożytnych Mezopotamczyków, i równocześnie jako Arabowie potomkami dzielnych żołnierzy Saladyna. Wielu Egipcjan było przeświadczone, że starożytne królestwo pogańskich faraonów było ich pierwotną ojczyzną, i nie wydawało im się to niespójne z ich wiernością islamowi. W Indiach, w Algierii, w Indonezji, w Wietnamie i w Iranie wielu jest takich, którzy sądzą, że ich państwo zawsze istniało. Dzieci w szkole już od wczesnych lat uczą się na pamięć wydarzeń, które miały miejsce w ciągu wielowiekowej historii.

Wszczępiona historia każdego Izraelczyka żydowskiego pochodzenia nie może oczywiście równać się z tymi szalonymi mitologiami! U nas są jedynie niepodważalne i dokładne prawdy. Każdy Izraelczyk wie, bez cienia wątpliwości, że naród istnieje od chwili, gdy otrzymał *Torę* na górze Synaj, a sam jest bezpośrednim i wyłącznym jego potomkiem (poza tymi dziesięcioma plemionami, których jeszcze nie zlokalizowano). Każdy jest przekonany, że ten naród opuścił Egipt i zamieszkał na ziemi Izraela, Ziemi Obiecanej, którą podbił i na której powstało chwalebne królestwo Dawida i Salomona, zanim zostało podzielone na królestwa Judei i Izraela. Również każdy wie, że naród ten, po chwilach chwały, dwukrotnie przeżył wygnanie: pierwszy raz po zburzeniu Pierwszej Świątyni Jerozolimskiej w VI wieku p.n.e. i po raz drugi po zburzeniu Drugiej Świątyni w 70 roku. Naród żydowski zdołał w międzyczasie założyć hebrajskie królestwo Machabeuszów, oparłszy się wcześniej złym wpływom Greków.

Ten naród, z którym identyfikuje się izraelski Żyd i którego postrzega jako najstarszy pośród narodów, tułał się przez blisko dwa tysiące lat. W tym czasie ani nie osiadł, ani nie zasymilował się z innowiercami, obok których żył. Naród ten bardzo się rozproszył – jego burzliwe dzieje doprowadziły go do Jemenu, Maroka, Hiszpanii, Niemiec, Polski i na sam kraniec Rosji. Lecz zawsze udawało mu się utrzymać ścisłe więzy krwi pomiędzy oddalonymi od siebie wspólnotami, dlatego też jego jedność nie uległa rozbiciu.

Pod koniec XIX wieku pojawiły się szczególne warunki, żeby ten stary naród mógł obudzić się ze swojego długiego letargu i przygotować powrót do starożytnej ojczyzny, gdzie też zaczął powracać z wielkim entuzjazmem. Gdyby nie straszliwa eksterminacja przeprowadzona przez Hitlera, „Erec Jisrael” (ziemia Izraela) błyskawicznie zostałaby zaludniona milionami Żydów, którzy chętnie by tu emigrowali, gdyż marzyli o tym od dwóch tysiącleci. Tak przynajmniej wierzy do tej pory większość Izraelczyków.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Temu tułającemu się narodowi potrzebne było terytorium; tymczasem niezaludniona i dziewicza ziemia czekała, aż naród, który pierwotnie ją zaludniał, powróci do niej, by odżyła i zakwitła. Co prawda w międzyczasie trochę ludzi bez wyraźnej tożsamości na niej zamieszkało, lecz jej naród „pozostał wierny ziemi Izraela poprzez wieki rozproszenia”. To jemu więc ziemia się należała, a nie tej mniejszości pozbawionej historii, która pojawiła się tam przypadkiem. Również wojny, które prowadził tułający się naród, by odzyskać swoją ziemię, były słuszne, natomiast gwałtowny opór stawiany przez lokalną ludność był zbrodniczy. Jedynie żydowska dobroć, nie mająca nic wspólnego z *Biblią*, pozwoliła tym obcym nadal mieszkać u boku narodu Izraela, który powrócił do swojego biblijnego języka i ukochanej ziemi.

W Izraelu te pokłady pamięci nie powstały spontanicznie. Zbierały się warstwa po warstwie począwszy od drugiej połowy XIX wieku dzięki utalentowanym twórcom odbudowy przeszłości, którzy zebrali elementy pamięci religijnej, żydowskiej i chrześcijańskiej i na tej podstawie ich płodna wyobraźnia wymyśliła genealogiczny ciąg dla narodu żydowskiego. Przedtem nie istniał tego typu proceder rekonstrukcji opierający się na przywołaniu pamięci, i co zadziwiające, nie ewoluował on od czasu, gdy został po raz pierwszy sformalizowany i spisany. Pomimo akademickiego uznania dla badań nad przeszłością żydowską – najpierw na wydziałach stworzonych w Jerozolimie w okresie mandatu brytyjskiego, potem w Izraelu, następnie w katedrach judaizmu w zachodnim świecie – pojęcie „czasu żydowskiego” wcale nie ewoluowało. Do dziś określany jest jako monolityczny i etnonarodowy.

Obfita historiografia poświęcona judaizmowi i Żydom z pewnością pozwala na różne podejścia. Debaty czy nawet polemiki nie ominęły najważniejszego obszaru tworzenia historii narodowej, lecz esencjalistyczne koncepcje stworzone pod koniec XIX wieku i na początku XX praktycznie nie były

podważane aż do dziś. Duże zmiany, które pod koniec XX wieku zasadniczo zmieniły w świecie zachodnim historię jako dziedzinę nauki, w tym znaczące mutacje paradygmatów badań nad pojęciem narodu, nie dotarły do wydziałów badań nad historią narodu żydowskiego na izraelskich uniwersytetach. I co przedziwne, nie ma również śladu po nich na wydziałach judaizmu na uniwersytetach amerykańskich i europejskich.

Pojawiające się odkrycia, które mogłyby stać w sprzeczności z ciągłym i linearnym obrazem historii Żydów, nie odbijały się praktycznie żadnym echem. Narodowy imperatyw, niczym solidnie zamknięta szafka, blokował wszelkie niezgodności z obowiązującym nurtem i odchylenia od niego. Specjalne instancje zajmujące się produkcją wiedzy na temat przeszłości żydowskiej, syjonistycznej i izraelskiej – czyli wydziały poświęcone wyłącznie „historii narodu żydowskiego” zupełnie oddzielone od wydziałów historii (zwanej w Izraelu „historią powszechną”), tak jak od wydziałów historii Bliskiego Wschodu – miały spory wpływ na to dziwne skostnienie i upartą odmowę otwarcia się na nowości historiograficzne dotyczące pochodzenia i tożsamości Żydów. Był szum w sferze publicznej wokół problematyki „kto jest Żydem”, głównie w kwestiach prawnych, lecz historycy w ogóle się tym nie przejęli, gdyż dla nich odpowiedź jest z góry znana – Żydem jest ten, kto wywodzi się z narodu żydowskiego wygnanego dwa tysiące lat temu.

Pod koniec lat osiemdziesiątych odbywała się dyskusja między „nowymi historykami” i przez chwilę wydawało się, że poruszy ona niektórymi aksjomatami pamięci izraelskiej, lecz „licencjonowani” badacze przeszłości praktycznie w niej nie uczestniczyli. Większość uczestników tej publicznej debaty, co prawda nielicznych, wywodziło się z innych dziedzin lub nawet zupełnie spoza kręgów akademickich. Socjologowie, orientaliści, lingwiści, geografowie, badacze literatury, archeologowie, a nawet niezależni pisarze wygłosili swoje refleksje na temat żydowskiej, syjonistycznej i izraelskiej przeszłości. Zagraniczni absolwenci historii, którzy jeszcze nie otrzymali posady w Izraelu, również wnieśli swój wkład. Z „wydziałów historii żydowskiej”, które powinny być głównymi orędownikami nowych kierunków badań, dochodziły jedynie lękliwe i konserwatywne echa, podane w apologetycznej retoryce opierającej się na tradycyjnych poglądach^[3].

„Historia kontrafaktyczna” lat dziewięćdziesiątych zajęła się przede wszystkim przebiegiem i konsekwencjami wojny z 1948 roku, której moralne skutki były szeroko omawiane. Nie sposób przecenić wpływu tej debaty na tworzenie pamięci społeczeństwa izraelskiego. „Syndrom 1948”, który męczy izraelską świadomość, stanowi istotny element przyszłej polityki Państwa Izraela. Może nawet zostać uznany jako zasadniczy dla jego dalszego istnienia. Istotnie, każdy znaczący kompromis z Palestyńczykami, aby mógł być pewnego dnia uzyskany, będzie musiał wziąć pod uwagę nie tylko historię Żydów, lecz również współczesną historię tych „drugich”.

Ostatecznie ta ważna dysputa miała dość ograniczony dalszy ciąg na polu badań naukowych i tylko trochę zainteresowała społeczeństwo. Stare pokolenie całkowicie odrzuciło nowe dane i analizy, które stały w sprzeczności ze sztywnymi wartościami, którymi się kierowało w swoim życiu. Młode intelektualne pokolenie mogłoby może przyznać się do „grzechów pierwotnych”, które towarzyszyły tworzeniu państwa, lecz jego morale, bardziej elastyczne i cechujące się relatywizmem, pozwoliło przełknąć te „wpadki”. Jakaż jest waga Nakby w porównaniu z wagą Zagłady? Czy można porównać krótkie i ograniczone wygnanie Palestyńczyków do tysiącletnich prześladowań i wygnania, których doznał tułający się lud?

Badania socjohistoryczne, skoncentrowane nie na wydarzeniach politycznych (w tym przypadku „grzechach”), lecz na długoterminowych procesach dotyczących syjonizmu, również nie wzbudziły zainteresowania. Choć zostały opisane przez Izraelczyków, to nie zostały opublikowane po hebrajsku^[4]. Nieliczne dzieła, które usiłowały podać w wątpliwość fundamentalne paradygmaty

historii narodowej, nie wywołały żadnych reakcji. Można wymienić w tej kwestii *Narodowy Bilans*, odważne dzieło Boaza Erona, i stymulujący esej Uriego Rama „Syjonistyczna historiografia i wynalezienie współczesnego narodu żydowskiego”^[5]. Te dwa dzieła w sposób radykalny zmieniają profesjonalną historiografię przeszłości żydowskiej, lecz tego typu wyzwanie w zasadzie nie wywarło wrażenia na „licencjonowanych” twórcach tejże przeszłości.

Niniejsze dzieło zostało napisane po przełomowych książkach z lat osiemdziesiątych i początku lat dziewięćdziesiątych. Bez ścieżek wytyczonych przez Boaza Erona, Uriego Rama i innych Izraelczyków, oraz przede wszystkim bez wkładu zagranicznych naukowców, jak Ernest Gellner i Benedict Anderson, w rozwój problematyki narodu^[6], wątpliwe, by autor niniejszej książki wbił sobie do głowy, że należy ponownie zbadać źródła własnej tożsamości i oswobodzić się z nawarstwiających się od dzieciństwa pokładów zbiorowej pamięci.

Historia narodowa przypomina las pełen wysokich i rozłożystych drzew, które ograniczają widoczność i gdzie dostrzec można tylko jeden dominujący metaopis. Specjalizacja ukierunkowuje badaczy na konkretne obszary naukowe, co uniemożliwia każdą próbę ogarnięcia lasu w całości. Zbieranie kolejnych fragmentów może, rzecz jasna, zakończyć się przeobrażeniem ogólnego opisu. Oczywiście pod warunkiem, że obszary badań historycznych wpisują się w pluralistyczną kulturę, która nie jest obciążona napięciami i konfliktami zbrojnymi o charakterze narodowym i czuje się zadowolona ze swojej tożsamości i swoich korzeni.

Takie założenie może słusznie wydawać się pesymistyczne, gdy się spojrzy na rzeczywistość izraelską w 2008 roku. W ciągu sześćdziesięciu lat istnienia Państwa Izraela historia narodowa bardzo mało ewoluowała i wątpliwe, by w krótkim czasie miało to nastąpić. Dlatego też autor nie żywi specjalnych złudzeń co do przyjęcia tej książki. Czy można choć mieć nadzieję, że niektórzy podejmą ryzyko zadawania sobie bardziej radykalnych pytań o temat przeszłości? Te pytania przyczynią się do zmniejszenia siły przywiązania do tożsamości natury esencjalistycznej, do której przywiązani są dziś prawie wszyscy Izraelczycy pochodzenia żydowskiego.

Niniejszy tekst został napisany przez zawodowego historyka, który podjął ryzyko zwyczajowo zakazane w jego profesji. Otóż według funkcjonujących obecnie zasad akademickich, badacz musi się zawsze trzymać obszarów, w których się specjalizuje i jest biegły. Rzut oka na tytuły rozdziałów ukazuje, że tematy poruszone w tej książce dotyczą więcej niż jednej dziedziny badawczej. Eksperti w nauczaniu *Biblii*, historycy Starożytności, archeolodzy, mediewiści, a zwłaszcza specjaliści od badania narodu żydowskiego będą się oburzać na intruza, który wkroczył w sposób nieuprawniony na ich teren badań.

Zarzut ten nie będzie bezpodstawny. Autor jest tego w pełni świadomy. O ileż byłoby lepiej, gdyby do opracowania tego tematu zasiadł wielodyscyplinarny zespół, a nie samotny historyk. Niestety nie było to możliwe z powodu braku chętnych. Z tego też powodu czytelnicy prawdopodobnie mogą wychwycić jakieś błędy czy nieścisłości – autor z góry prosi o wyrozumiałość i zaprasza swoich krytyków do poprawienia ich w razie możliwości. Albowiem autor nie czuje się jak Prometeusz, który wykradł dla Izraelczyków ogień historycznej prawdy, nie obawia się więc, że wszechmocny Zeus, czyli korporacja historiografii żydowskiej, wyśle sępa, by pożarł mu wątrobę – w tym wypadku jego teorię – gdy będzie przykuty do skały. Chciałby również podkreślić ważną kwestię – przybycie kogoś spoza konkretnej dziedziny pozwala w niektórych przypadkach spojrzeć pod innym kątem i dojść do niespodziewanych powiązań. Czasem bycie na marginesie, a nie w centrum wzbogaca myśl historyczną, pomimo braku specjalizacji w danym zakresie i wynikającej z tego sporej dozy przypuszczeń.

„Specjaliści” od historii żydowskiej jak dotąd nie odpowiedzieli na niektóre pytania, które mogą

na pierwszy rzut oka wydawać się zaskakujące, są jednak fundamentalne. Uczynienie tego za nich wcale nie jest pozbawione sensu. Czy lud żydowski naprawdę istniał przez kilka tysiącleci, podczas gdy inne „ludy” dawno wtopiły się w jeszcze inne lub zniknęły? W jaki sposób i dlaczego *Biblia*, wspaniała biblioteka teologiczna, o której tak naprawdę nie wiadomo, kiedy jej części zostały napisane i skompilowane, stała się wiarygodną książką do historii, która opisuje narodziny narodu? Do jakiego stopnia królestwo Machabeuszów z Judei, którego poddani nie mówili wszyscy tym samym językiem, a większość nie umiała ani pisać, ani czytać, mogło stanowić państwo-naród? Czy mieszkańcy Judei rzeczywiście zostali wygnani po zburzeniu Świątyni, czy jest to chrześcijański mit, który został przeniesiony, nie przez przypadek, do tradycji żydowskiej? A skoro nie było wygnania narodu, co się stało z lokalnymi mieszkańcami i kim są te miliony Żydów, które pojawiły się na scenie historii w nieoczekiwanych miejscach?

Jeśli rozproszeni po całym świecie Żydzi są jednym i tym samym ludem, jakie można odnaleźć wspólne cechy na polu kulturowym i etnograficznym (laickim) między Żydem kijowskim a Żydem z Marrakeszu poza tą samą religią i pewnymi praktykami rytualnymi? Wbrew temu, co nam się opowiada, judaizm był „po prostu” atrakcyjną religią, której ekspansja miała miejsce, zanim nadeszli jego zwycięzcy konkurenci: chrześcijaństwo i islam. Religia żydowska pomimo upokorzeń i prześladowań, których doznała, umiała jednak dotrzeć do współczesnych czasów. Czy teza, według której judaizm jest określany jako ważna kultura oparta na wierze, a nie jako narodowa kultura wyjątkowego narodu, pomniejsza jego szacowność? Tak przynajmniej myślą od stu pięćdziesięciu lat wyznawcy pojęcia narodu żydowskiego!

Ciąg dalszy w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

[1] Na temat wymyślenia fikcyjnej przeszłości zobacz E. Hobsbawm i T. Ranger (red.), *Tradycja wynaleziona*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2008.

[2] Cytowane w Patrick J. Geary, *The Myth of Nations. The Medieval Origins of Europe*, Princeton University Press, 2002, s. 7. Ten błyskotliwy esej pokazuje, jak kruche podstawy ma „etniczne” rozgraniczanie narodów w Średniowieczu, co w sposób błędny wykorzystywane jest w historiografii narodowej dzisiejszej Europy.

[3] Na temat tej debaty zobacz książkę Laurence J. Silberstein, *The Postzionism Debates. Knowledge and Power In Israeli Culture*, New York, Routledge, 1999. Zobacz również rozdział „Le postzionisme: un débat historiographique ou intellectuel?” w mojej książce *Les Mots et la Terre. Les intellectuels en Israël*, Paris, Fayard, 2006, s. 247-287, oraz pracę Sébastiena Boussois, *Israël confronté à son passé. Essai sur l'influence de la "nouvelle histoire"*, Paris, L'Harmattan, 2007.

[4] Chodzi głównie o dwa eseje: Baruch Kimmerling, *Zionism and Territory. The Socio-Territorial Dimension of the Zionist Politics*, Berkeley, University of California Press, 1983, i Gershon Shafir, *Land, Labor and the Origins of the Israeli-Palestinian Conflict, 1882-1914*, Cambridge, Cambridge University Press, 1989.

[5] Zobacz Boaz Evron, *Jewish State or Israeli Nation*, Blomington Indiana University Press, 1995, i Uri Ram, „Zionist historiography and the invention of modern Jewish nationhood: the case of Ben Zion Dinur”, *History and Memory*, VII, 1, 1995, s. 91-124. Należy również dodać, że „Kanijczycy” byli pierwszymi w Izraelu, którzy podali w wątpliwość klasyczne paradygmaty historiografii syjonistycznej, ale opierali się w tej kwestii na bardzo słabych mitologicznych podstawach.

[6] Zobacz Benedict Anderson, *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków, Wyd. Znak, 1997, i Ernest Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa, Difin, 2009.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Rozdział 1

Tworzenie narodów. Suwerenność i równość

Słownictwo – lud i wspólnota etniczna

Dostępne w wersji pełnej

Naród – granice i definicje

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Od ideologii do tożsamości

Dostępne w wersji pełnej

Od mitu etnicznego do obywatelskiego świata wyobrażeń

Dostępne w wersji pełnej

Intelektualista – książkę narodu

Dostępne w wersji pełnej

Rozdział 2

„Mitohistoria” – na początku Bóg stworzył lud

Szkic historii żydowskiej

Dostępne w wersji pełnej

Stary Testament jako „mitohistoria”

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Rasa i naród

Dostępne w wersji pełnej

Debata historyków

Dostępne w wersji pełnej

Wizja protonarodowościowa – spojrzenie ze „Wschodu”

Dostępne w wersji pełnej

Etap o charakterze etnicznym – spojrzenie z „Zachodu”

Dostępne w wersji pełnej

Początek historiografii w Syjonie

Dostępne w wersji pełnej

Polityka i archeologia

Dostępne w wersji pełnej

Ziemia się buntuje

Dostępne w wersji pełnej

Biblia jako metafora

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Rozdział 3

Wymysł wygnania: prozelityzm i konwersja

Rok 70 naszej ery

Dostępne w wersji pełnej

Wygnanie bez wypędzenia – historia w niespokojnym rejonie

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Przymusowa emigracja „ludu”

Dostępne w wersji pełnej

„Wielu przechodziło na judaizm”

Dostępne w wersji pełnej

Machabeusze narzucają judaizm swoim sąsiadom

Dostępne w wersji pełnej

Od obszaru hellenistycznego po Mezopotamię

Dostępne w wersji pełnej

Prozelityzm żydowski w cesarstwie rzymskim

Dostępne w wersji pełnej

Prozelityzm w świecie judaizmu rabinicznego

Dostępne w wersji pełnej

Smutny los mieszkańców Judei

Dostępne w wersji pełnej

Pamięć i zapomnienie „ludu ziemi”

Dostępne w wersji pełnej

Rozdział 4

Przemilczane obszary. W poszukiwaniu utraconego (żydowskiego) czasu

„Arabia Felix” – Nawrócone królestwo Himjarytów

Dostępne w wersji pełnej

Fenicjanie i Berberowie – Tajemnicza królowa Kahina

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Żydowscy kaganowie? Dziwne imperium na Wschodzie

Dostępne w wersji pełnej

Chazarowie i judaizm: historia miłosna

Dostępne w wersji pełnej

Współczesne badania na temat Chazarów

Dostępne w wersji pełnej

Zagadka – pochodzenie Żydów Europy Wschodniej

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Rozdział 5

Rozróżnienie. Polityka tożsamościowa w Izraelu

Syjonizm i dziedziczność

Dostępne w wersji pełnej

„Naukowy” automat i rasistowski garb

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Budowanie państwa „etnicznego”

Dostępne w wersji pełnej

„Żydowski i demokratyczny” – oksymoron?

Dostępne w wersji pełnej

Etnokracja w erze globalizacji

Dostępne w wersji pełnej

Bibliografia

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

O wydawnictwie

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Shlomo Sand

Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

DIALOG

